

(przypisywane w. AUGUSTYNOWI)

## O DIALEKTYCE

### *Wprowadzenie do przekładu<sup>1</sup>*

Przypisywane w. Augustynowi dziełko *O dialektyce* to niedokończony podręcznik „nauki dobrego dyskusowania”, pochodzący prawdopodobnie z V w. Na pierwszy rzut oka wydaje się tylko jednym z wiadectw myśli logicznej schyłku starożytności. Może ono jednak mocno zaskoczy czytelnika optyk, jaką rzucił zarysowanym w nim systemem logicznym.

Zgodnie z planem przedstawionym we wstępie tego *opusculum*, miało ono zawierać rozważania traktujące najpierw o samych prostych słowach, a następnie o zdaniach. Czy po wzięciu pod uwagę zdaniom miała dotyczyć różnic ich aspektów: odpowiedniego wymawiania, oszczędzania ich i wnioskowania. Tekst urywa się w trakcie pierwszej części - poświęconej pochodzeniu słów, ich sile, ich deklinacji oraz ich uporządkowaniu, podczas dygresji prawdopodobnie należącej jeszcze do rozważań o sile słów. Struktura dzieła nie wydaje się oryginalna. Ciekawe jest jednak to, co leży u jej podstaw.

Na uwagę zasługuje m.in. dokonany we wstępie podział słów na proste i złożone. Rozróżnienie temu nie odpowiada bowiem rozróżnienie na nazwy proste i złożone, w którym decyduje struktura samej nazwy. Istotne jest tu bowiem, czy słowo odnosi się do jednej rzeczy, czy do wielu. Słowami złożonymi są więc zarówno połączone ze sobą słowa, np. „człowiek idzie”, które odnoszą się do człowieka i jego chodu, jak i samo słowo „idzie”, które odnosi się do mojego chodu i do mnie samego. Słowo „idzie” będzie za słowem prostym, gdy odnosi się do chodu,

<sup>1</sup> Pragnę podziękować dr hab. Krystynie Krauze-Blachowicz za zainteresowanie mnie i wtajemniczenie w *De dialectica* oraz zachęcić do przetłumaczenia tego tekstu w całości, a ponadto prof. UW Mieczysławowi Boczarowi za cenne uwagi do przekładu oraz dr Tomaszowi Tiurnowi za dyskusje i pomysły dotyczące przekładania poszczególnych terminów technicznych (Marcin Trepczyński).

lecz ju nie do id czego, poniewa nie jest on okre lony. Na przykldzie tym wida wi c siln obecno ontologii u samego podło a logiki. Ciekawe jest równie , e zarysowana w dziele logika koncentruje si nie na zdaniu, lecz na słowie rozwa anym w ró nych aspektach. Nawet bowiem w drugiej cz ci zaplanowanego dzida przedmiotem rozwa a nie maj by ci le zdania, lecz słowa, wypełniaj ce lub obejmuj ce zdania w okre lony sposób. Wa ne jest wreszcie, e podstaw do rozwa a o słowach jest rozró nienie poziomów semiotycznych dokonane na styku j zyka, my li i wiata materialnego. Oddziela ono od siebie ró ne aspekty słowa - w zale no ci od tego, czy w rozwa aniach chodzi o samo to słowo, czy o to, e do czego nas ono odnosi - a tak e poziom tre ci słów oraz poziom samych rzeczy materialnych.

Zachowany tekst zawiera rozwa ania wokół nast puj cych zagadnie : słowa proste i zło one, zdania proste i ł czone; cz ci dialektyki (plan dzieła); rozró nienie poziomów semiotycznych; pochodzenie słowa (m.in. krytyka stanowiska stoików); siła słowa; przeszkody w rozumieniu: zaciemnienie i chwiejno , ich rodzaje i podrodzaje (m.in. ciekawe uj cie ekwiwokacji oraz definicja metonimii).

Wywód prowadzony jest bardzo systematycznie, z dbało ci o poprawno dokonywanych podziałów, jasno ich kryteriów i podawanie trafnych przykldów.

W dziele widoczne s wyra ne wpływy doktryny stoickiej. Ponadto tekst zawiera kilka nawi za do pogl dów stoików, zazwyczaj o charakterze polemicznym. Kilka razy pojawiaj si w tek cie postaci słynnych Rzymian i odniesienia do Wergiliusza. Stylizowany jest on na wykład prowadzony dla jednego ucznia.

Prawdopodobnie ze wzgl du na cz ste nawi zania do retoryki, przywoływanie Cyncerona i Wergiliusza, a tak e wzmiank , zgodnie z któr narrator miał mie na imi Augustyn, autorstwo tekstu przypisuje si w. Augustynowi. Zgłaszane s jednak co do tego powa ne w tpliwo ci. Jednym z argumentów przeciwko jest mało barwny styl tekstu, cho mo na z tym polemizowa lub wskazywa , e jako podr cznik wr cz powinien charakteryzowa si prostot , tak jak np. napisany przez Augustyna podr cznik dla ksi y *O nauce chrze cija skiej*. Wiele w tpliwo ci wywołuje wzmianka Augustyna ze *Sprostowa* , gdzie pisze on,

e w Mediolanie zajmował si m.in. dialektyk , retoryk , geometri , arytmetyk i filozofi , ale zostały z tego ledwie naszkicowane zacz tki, które zgin ły z jego szafy, lecz prawdopodobnie s w czym posiadaniu<sup>2</sup>. Pozostaje do dyskusji, czy zachowany fragment *O dialektyce* mógłby stanowi taki zacz tek.

Pomimo w tpliwego autorstwa w. Augustyna tekst jest wartu uwagi czytelnika zainteresowanego filozofi j zyka, logik lub histori filozofii staro ytnej i redniowiecznej, ze wzgl du na przedstawion wy ej oryginaln optyk . Warto bowiem pozna system pod wieloma wzgl dami ró ny od tego, który sformułował Arystoteles, i tego, który - korzystaj c z tradycji arystotelesowskiej - wypracowali trzynastowieczni logicy, jak np. Wilhelm z Sherwood. Analiza prezentowanego tu dziełka pozwala ponadto na ciekawe porównania konkurencyjnych rozwi za w ró nych systemach semiotycznych. Mo e tak e skłania do gł bszego przemyslenia systemów przyj tych współcze nie.

### O DIALEKTYCE (*De dialectica*)

Podstawa tłumaczenia: W. Creelius (ed.): *S. Aurelii Augustini de dialecta liber. Jahresbericht ueber das Gymnasium zu Elberfeld, Schuljahr 1856-1857* (Elberfeld: Lucas, 1857).

I. Dialektyka jest nauk dobrego dyskutowania. Gdy dyskutujemy, u ywamy słów (*verba*). Słowa s albo proste (*simplicia*), albo zło one (*coniuncta*). Proste oznaczaj jak jedn rzecz, np. gdy mówimy: człowiek, ko , dyskutuje, biegnie. Nie powiniene si dziwi , e słowo „dyskutuje”, cho składa si z dwóch, zaliczone jest jednak do prostych, poniewa wyja nia to definicja. Powiedzieli my bowiem, e proste oznacza co jednego. Słowo to podpada wi c pod definicj . Nie podpada za , gdy mówimy „mówi ”. Cho bowiem jest to jedno słowo, nie ma jednak znaczenia prostego, gdy oznacza osob , która mówi. Trzeba mu wi c ju przypisa prawdziwo albo fałszywo , poniewa mo e by zaprzeczone i potwierdzone. Wszystkie słowa w pierwszej i drugiej osobie, cho wypowiada si je jako jedno słowo, trzeba jednak zaliczy do zło onych, gdy nie maj prostego znaczenia. Zatem, je li ktokolwiek mówi „spaceruj ”, daje do zrozumienia zarówno, e wykonuje czynno

<sup>2</sup> Zob. Augustinus: *Retractationes*, I, 6.

spacerowania, jak i e to wła nie on spaceruje. A ktokolwiek mówi „spacerujesz”, podobnie - wskazuje i na to, co si dzieje, i na tego, kto to robi. Kto za mówi „spaceruje”, wskazuje jedynie na spacerowanie, tote wypowiedzi w trzeciej osobie zawsze zaliczaj si do prostych i nigdy nie mog by potwierdzone ani zanegowane, z wyj tkiem takich, z którymi z konieczno ci zwi zane jest oznaczanie osoby na podstawie zwyczaju j zykowego, jak gdy mówimy „pada” lub „nie y”, nawet gdy nie dodajemy, co pada czy nie y, jednak, poniewa jest to zrozumiałe, nie mo e zosta zaliczone do prostych.

**II.** Słowa zło one to te słowa, które połączone ze sobą oznaczają wiele rzeczy, jak gdy mówimy „człowiek spaceruje” lub „człowiek w po piechu idzie w góry” itp. Ale w ród słów zło onych jedne obejmują całe zdanie, jak powy sze, inne za nie obejmują, lecz potrzebują czego jeszcze, jak te, o których wła nie mówimy, np. „spaceruje”. Cho bowiem słowami zło onymi s „człowiek w po piechu w góry”, jednak wyrażenie to wciąż jeszcze pozostaje w zawieszeniu. Je li wi c oddzielimy te słowa zło one, które nie wypełniają zdania, pozostan nam te słowa zło one, które obejmują całe zdanie. Tak e te ostatnie dziel si na dwa rodzaje: albo bowiem zdanie jest tak obj te, e mo na mu przypisać prawdziwo lub fałszywo, np. „ka dy człowiek spaceruje” lub „ka dy człowiek nie spaceruje” i inne tego rodzaju; albo tak wypełnia si zdanie, e mo na umyślowo przedstawi je jako s d, jednak nie mo na go potwierdzić ani zanegować, jak wówczas, gdy rozkazujemy, yczymy, przeklinamy itp. Albowiem, gdy kto mówi „udaj si do miasta” lub „ycz sobie, by udał si do miasta”, lub te „niech go bogowie ukarzą”, nie mo na argumentować, e kłamie, lub wierzy, e mówi prawd. Niczego bowiem nie potwierdził, ani niczemu nie zaprzeczył. Zdania takie nie podlegają poszukiwaniom i nie potrzebują nikogo, kto by o nich dyskutował.

**III.** Tymczasem te, które go potrzebują, s albo proste (*simplices*), albo łączone (*coniunctae*). Proste wypowiedziane s bez adnego

<sup>3</sup> Zdaniem tłumacza nale y w przypadku słów *coniuncta* oddać przez „zło one”, gdy znaczy to, e odnosz si one nie tylko do jednej rzeczy - nies w sobie pewne zło enie (skoro zło onym jest ju słowo „mówi”), za w przypadku zda *coniunctae* oddać przez „łączone”, gdy chodzi o to, e s one łączone w jednym zdaniu.

poł czenia z innymi zdaniem, jak gdy mówimy: „ka dy człowiek spaceruje”. Ł czone za - gdy os d wydaje si na podstawie ich poł czenia, np. Je li spaceruje, to si porusza”. Jednak gdy os d powstaje na podstawie poł czenia zda , trwa to tak długo, a dotrze si do wniosku. Wniosek za jest tym, co powstaje z przesłanek. Oto, co mówi : kto mówi Je li spaceruje, to si porusza”, chce wykaza co takiego, e gdy przyznam, e to prawda, wystarczy mu wskaza , e spaceruje, a wyniknie wniosek, którego ju nie mo na zanegowa , to jest: e to co si porusza. Albo wystarczy mu wskaza , e si nie porusza, by wyprowadzony został wniosek, którego równie nie mo na nie przyj , mianowicie: e nie spaceruje. A teraz odwrotnie. Je li powiedziałyby: „ten człowiek spaceruje”, to jest to zdanie proste. Je li przystan na nie, a on doda inne: „ktokolwiek spaceruje, porusza si ”, a ja równie na nie przystan , to z owego poł czenia zda , cho zostały one wypowiedziane i potwierdzone pojedynczo, wynika wniosek, przyjmowany ju z konieczno ci, czyli: „zatem ten człowiek si porusza”.

IV. Skoro zostało to pokrótce ustalone, rozwa ymy poszczególne cz ci [dialektyki]. Najpierw mamy dwie: jedna dotyczy tych, które nazywa si prostymi, zawiera si w niej prawie cała materia dialektyki; druga dotyczy tych, które nazywa si zło onymi, gdzie mówi si ju o prawie gotowym dziele. Ta o prostych nazywana jest „o mówieniu” (*de loquendo*). Natomiast ta o zło onych dzieli si na trzy cz ci (po oddzieleniu poł czenia słów, które nie wypełnia zdania): ta, która tak wypełnia zdanie, eby nigdy nie było poddawane w w tpliwo i nie wymagało dyskusji, nazywa si „o wymowie” (*de eloquendo*); ta, która tak wypełnia zdanie, eby os dzało si na podstawie zda prostych, nazywana jest „o stwierdzaniu” (*de proloquendo*); ta, która tak tworzy zdanie, eby os dzało si na podstawie samego poł czenia, a dojdzie si do wniosku, nazywana jest „o wniosku ze stwierdze ” (*de proloquiorum summa*). Te zatem poszczególne cz ci dokładnie obja nimy.

V. Słowo (*verbum*) jest znakiem jakiegokolwiek rzeczy, który mo e by zrozumiany przez słuchaj cego i wydany przez mówi cego. Rzecz jest czymkolwiek, co jest odczuwane lub rozumiane, albo pozostaje nieznanne. Znak jest czym , co wskazuje zmysłowi samo siebie, a umysłowi co poza sob . Mówi , to da znak za pomoc artykułowanego głosu.

Artykułowanym nazywam za to, co mo e by uj te za pomoc liter. Czy to wszystko, co zostało zdefiniowane, zostało zdefiniowane wła ciwie i czy po dotychczasowych słowach definicji powinny nast powa inne definicje, wska e nam miejsce, które traktowa b dzie o dyscyplinie definiowania. Teraz przyjmij z uwag , co nast puje.

Ka de słowo brzmi. Gdy bowiem znajduje si w pi mie, nie jest to słowo, lecz znak słowa; gdy litery zostan ujrzane przez czytaj cego, staje przed umysłem to, co uwalnia on głosem. Có bowiem innego wskazuj litery, jak nie oczom siebie same, a poza sob -umysłowi -głosy? A chwil wcz niej powiedzieli my, e znakiem jest to, co wskazuje siebie samo zmysłem i co poza nim umysłowi. Zatem to, co czytamy, to nie słowa, ale znaki słów. Ale ponieważ sama litera jest najmniejsz cz stk artykułowanego głosu, nadu ywamy tego słówka nazywaj c j liter równie wtedy, gdy widzimy j napisan , cho jako zupełnie milcz ca nie jest adn cz ci głosu, lecz wydaje si znakiem cz ci głosu. Tak te nazywamy co słowem, gdy jest napisane, cho jasne jest, e to znak słowa, tj. znak znacj cego głosu.

Podsumowuj c zatem: ka de słowo brzmi. Ale to, co brzmi, nie ma nic do dialektyki. Albowiem o d wi ku słowa traktuje si , gdy poszukuje si lub bada, jak samogłoska mo e by zmi kczana czy jak brzmi w zestroju z innymi, podobnie, jak spółgłoska jest wi zana w przypadku wstawienia jej pomi dzy inne lub zaostrza si , gdy nagromadzi si ich wi cej, oraz z ilu lub z jakich sylab si składa, gdzie rytm poetycki i akcent przez gramatyków uznawane s za sprawy samych uszu. A jednak, gdy si o tym dyskutuje, nie le y to poza dialektyk . Jest ona bowiem sztuk dyskusowania. Ale cho słowa s rzeczami, gdy twierdz co o sobie samych, s znowu słowami, którymi si o nich dyskutuje. Poniewa mo na mówi o słowach jedynie u ywaj c słów i gdy mówimy, mówimy wył cznie o jakich rzeczach. Na tyle tylko jawi si umysłowi, e słowa s znakami rzeczy, aby nie pomin ł, e s rzeczami.

Gdy wi c słowo wychodzi z ust, je li dotyczy samego siebie, czyli gdy bada si lub dyskutuje si o samym słowie, jest ono rzecz stanowi c przedmiot dyskusji i dociekania, lecz sama rzecz zwie si „słowem”. Cokolwiek za ze słowa odbieraj nie uszy, ale umysł, i co sam umysł zamyka w sobie, zwie si „mówialnym” (*dicibile*). Je li natomiast

słowo wychodzi nie ze wzgl du na siebie samo, ale na co innego, co ma oznacza , zwie si „powiedzeniem” (*dictio*). Sama za rzecz, która nie jest ju słowem ani poj ciem słowa w umy le, czy miałyby słowo, którym mogłaby by oznaczana, czy nie miałyby, zwie si ju tylko właściw nazw : „rzecz”.

Zostały wi c wyró nione owe cztery: słowo (*verbum*), wypowiedalne (*dicibile*), powiedzenie (*dictio*), rzecz (*res*). To, o czym powiedziałem „słowo”, jest słowem i oznacza słowo. To, o czym powiedziałem „wypowiedalne”, jest słowem, jednak nie „słowem”, lecz oznacza to, co w słowie jest rozumiane i zawiera si w umy le. O czym powiedziałem „powiedzenie”, jest słowem, ale oznacza ju zarazem owe dwa, to jest: i samo słowo i to, co powstaje w umy le za spraw słowa. To, o czym powiedziałem „rzecz”, jest słowem i oznacza cokolwiek, co zostaje poza tymi trzema, o których powiedziano wy ej.

Widz jednak, e nale y je zilustrowa za pomoc przykładów. Przypu wi c, e pewien gramatyk zapytał chłopca w ten sposób: Jak cz ci mowy jest *arma?*” . Wypowiedziane „*arma*” jest tu powiedziane ze wzgl du na siebie, czyli jako słowo ze wzgl du na samo słowo. Pozostałe za słowa, które wypowiada, czyli: Jak cz ci mowy jest” - s pomy lane przez umysł lub wypowiedziane na głos nie ze wzgl du na siebie, lecz ze wzgl du na powiedziane słowo „*arma*”. Ale skoro zostały pomy lane przez umysł, to przed wydaniem głosu były wypowiedalne (*dicibilia*); gdy za ze wzgl du na to, co powiedziałem, przechodz w głos, powstaj powiedzenia (*dictiones*). Samo za „*arma*”, które jest słowem, gdy wypowiada je Wergiliusz, było powiedzeniem; nie zostało bowiem wydane ze wzgl du na siebie, ale by oznaczało czy to wojny, które prowadził Eneas, czy tarcz lub inne rodzaje broni, które dla tego bohatera wytworzył Wulkan. Same za wojny lub bronie, prowadzone czy miotane przez Eneasa - te same, powiadam, które prowadzone były i widziane, je li byłyby teraz obecne, mogłoby my wskaza je palcem lub dotkn , nawet je eli nie s my lane, nie po to jednak staje si , by nie było - te zatem same przez si nie s słowami ani mówialnymi, ani powiedzeniami, lecz rzeczami, które rzeczywi cie właściwym mianem zw si : „rzeczy”.

W tej cz ci dialektyki powinni my wi c traktowa o słowach, o mówialnych, o powiedzeniach i o rzeczach. W tym wszystkim, cho po cz ci oznaczane b d słowa, po cz ci nie słowa, nie ma jednak niczego, o czym trzeba by było dyskutowa nie u ywaj c słów. Tak wi c, najpierw przedyskutuje si te, za pomoc których mo liwe jest dyskutowanie o innych.

**VI.** Jakiekolwiek słowo, z wyj tkiem d wi ku - o którym dobre dyskutowanie wła ciwe jest zdolno ci dialektyka, ale nie dyscyplinie dialektycznej, tak jak obrony Cyclerona nale do pewnej zdolno ci retorycznej, ale nie tego uczy sama retoryka - ka de wi c słowo, poza tym, które brzmi, z konieczno ci przywołuje do rozwa enia cztery rzeczy: jego pochodzenie, moc, deklinacj , porz dek.

Pochodzenie rozwa a si wówczas, gdy poszukuje si , dlaczego mówi si akurat tak, a nie inaczej - rzecz, moim zdaniem, nader dziwna i mało konieczna. I nie chc mówi , co na ten temat wydawało si równie Cycleronowi; któ bowiem korzystałby z autorytetu w tak wyra nej sprawie? Nawet gdyby wyja nienie pochodzenia słowa było bardzo pomocne, bez sensu byłoby przyst powa do czego , czego badanie z pewno ci byłoby niesko czone. Któ , gdy cokolwiek zostanie powiedziane, mógłby wykry , dlaczego tak wła nie zostało powiedziane? Do tego dochodzi, e - tak jak rozumienie snów - pochodzenie słów jest os dzane przez rozs dek ka dego człowieka.

Oto bowiem sama nazwa „słowa” (*verba*) - twierdzi kto tam - bierze si st d, e słowa jakby „uderzaj ” (*verberent*) w ucho. W aden sposób - rzecze inny - lecz w powietrze. Ale có ? Nasz spór nie jest powa ny, poniewa obydwaj pocz tek tego słówka bior oni od „uderzania”. Ale zobacz i trzeciego, co niespodziewanie doł cza si do sprzeczki. Poniewa trzeba nam mówi prawd , a sama natura kłamstwa jest os dzaj cemu wstr tna, „słowo” bierze nazw od „prawdziwego” (*yero*). Nie brakuje te czwartego pomysłu. S bowiem ci, co bior c „słowo” od „prawdziwego”, twierdz , e skupiwszy si wystarczaj co na pierwszej sylabie, nie wolno zaniedba drugiej. Gdy bowiem mówimy „*verbum*” - powiadaj - pierwsza jego sylaba oznacza „*verum*” (prawdziwy), a druga „*sonum*” (d wi k). Chc bowiem, eby było nim „bum”, sk d Enniusz o d wi ku stóp powiedział „*bombum stóp*”, a



Grecy wołali „*boesai*” (odwoła), za Wergiliusz „*reboant silvae*” (lasy odbrzmiewaj). „*Verbum*” mówi si wi c jakby od „prawdziwe odbrzmiewanie”, to jest „prawdziwe brzmienie”. Je li tak jest, to nazwa ta w jaki sposób nakazuje nam, aby my nie kłamali, gdy u ywamy słowa; ale mówi prawd, aby nie kłamali sami ci, którzy to wła nie mówi. Do ciebie wi c ju nale y os dzenie, czy twierdzimy, e mówi si „*verbum*” od „*verberandó*”, czy od samego „*vero*”, czy od „*verum boandó*”, czy te raczej nie dbamy, dlaczego si tak mówi, skoro rozumiemy, co to oznacza.

Wskazawszy pokrótce na to miejsce (to jest o pochodzeniu słów), chc, eby jeszcze chwileczk posłuchał, aby nie wydawało si nam, e jakakolwiek cz podj tego dzida została pomini ta. Stoicy, których Cycero w tym przypadku wy miewa, utrzymuj, e nie ma słowa, którego pocz tku nie mo na by w sposób pewny wyja ni. A poniewa łatwo było ich w ten sposób nacisn, gdyby powiedział, e ustalenie, przez jakie słowa masz zrozumie pocz tek jakiego słowa, ci gnie si w niesko czono, odpowiedz ci, e nale y szuka pocz tku, a osi gnie si zgranie si rzeczy z d wi kiem słowa na zasadzie pewnego podobie stwa, jak gdy mówimy „brz k” (*tinnitum*) miedzi, „r enie” (*hinnitum*) konia, „beczenie” (*bal alum*) owcy, „huk” (*clamor*) tr by, „brz czenie” (*stridor*) ła cuchów. Widzisz bowiem, e słowa te tak brzmi, jak same oznaczane przez nie rzeczy. Ale poniewa s rzeczy, które nie wydaj d wi ku, liczy si podobie stwo do ich działania, np. gdy łagodnie albo szorstko działaj na zmysły. Jak łagodno albo szorstko liter działa na słuch, takie im rodzi nazwy; jak samo „*lene*” (łagodne) - gdy je wymawiamy - brzmi łagodnie. Któ by wi c nie os dził, e „szorstko” (*asperitas*) jest szorstka przez sam nazw. Łagodne jest dla uszu, gdy mówimy „przyjemno” (*voluptas*), szorstkie, gdy mówimy „krzy” (*crux*). Tak te same rzeczy sprawiaj, w jaki sposób słowa s słyszane. „Miód” (*mel*) - jak słodko smakuje sama rzecz, tak łagodnie nazw działa na słuch. „Cierpki” (*acre*) jest podwójnie szorstki. „Wełna” (*lana*) i „cier” (*vepres*) - jak słyszane s słowa, tak si ich doznaje.

Wierzyli oni, e jest to jakby kołyska słów, gdzie sens rzeczy współgra z sensem d wi ków, i e uprawnienie do nazywania wywodzi si z podobie stwa mi dzy samymi rzeczami, jak gdy np. „krzy” mówi

si ze wzgl du na to, e szorstko samego tego słowa zgadza si z szorstko ci bólu, jaki wywołuje krzy , „golenie” (*crura*) zostały jednak tak wła nie nazwane nie dzi ki szorstko ci bólu, lecz poniewa pod wzgl dem długo ci i twardo ci s w ród innych członków najbardziej podobne drzewu krzy a.

St d nale y przej do nadu ycia - gdy słowo jest uzurpowane nie dla rzeczy podobnej, ale jakby bliskiej. Có bowiem ma podobnego znaczenie słów „mali” (*parvi*) i „zmniejszeni” (*minuti*), gdy mo e by mały ten, kto w aden sposób nie został zmniejszony, a wr cz mo e on wzrosn ? Ze wzgl du na pewn blisko mówimy jednak „zmniejszony” zamiast „mały”. Ale takie nadu ycie jest we władzy mówi cego; po to ma bowiem słowo „mały”, by nie mówił „zmniejszony”. Dotyczy to bardziej tego, co teraz chcemy pokaza : e cho mówi si „basen” (*piscina*) o ła niach, w których nie ma adnych ryb (*pisces*) i niczego rybom podobnego, wida jednak, e mówi si tak przez ryby ze wzgl du na wod , w której ryby yj . Gdyby kto powiedział, e człowiek staje si podobny do ryby, gdy pływa, i e st d narodziła si nazwa „*piscina*”, głupio jest zaprzecza , gdy adna z dwóch ewentualno ci nie jest sprzeczna, a obie s nieznanne.

Dobrze si jednak zdarzyło, e za pomoc tego jednego przykłądu mo emy ju rosz dzi , jaka jest ró nica mi dzy pochodzeniem słowa bior cym si z blisko ci od tego, które wyprowadza si z podobie stwa. Jednak taka metoda prowadzi wci do przeciwno ci. Nie uwa a si bowiem wcale, e *luc.us* (gaj) *lucet* ( wieci), a *bellum* (wojna) jest *bella* (pi kna); *foedus* (przymierze) wcale nie jest za *foedum* (brzydkie), co - je li powie si o brzydocie wieprza, jak chc niektórzy - sprowadza pochodzenie do jego blisko ci, gdy to, co si staje, jest nazwane tym, przez co si staje. Albowiem cała owa blisko ujawnia si w sposób nieznan y i dzieli si na wiele cz ci: albo ze wzgl du na sprawczo , jak np. ta brzydota wieprza, przez któr uczyniony jest on brzydkim; albo przez skutki, jak - zgodnie z tym, co si uwa a - skutkiem *puteus* ( ró dła) jest *potatio* (pijatyka); albo przez to, w czym si zawiera - jak chc , by od *orbis* ( wiat) pochodziło *urbs* (miasto), które to miejsce, przy dobrej wró bie, zwykło si dookoła ora pługiem, o którym wspomina te Wergiliusz tam, gdzie Eneasza nazywa miasto „pługiem”; albo przez to,

co zawiera - jak kto, zmieniawszy jedn liter, utrzymuje, e *horreum* (spichlerz) nazwany jest od *hordeum* (j czmienia); albo przez nadu ycie, jak gdy słowem *horreum* nazywamy miejsce, gdzie przechowuje si te pszenic, lub z cało ci cz - jak kling, która jest najwi ksz cz ci miecza, nazywamy miecz, lub z cz ci cało - jak np. włosy jako jeden włos.

Có ponadto? Cokolwiek innego mo na by doda, zobaczysz, e pochodzenie słowa polega albo na podobie stwie rzeczy i d wi ków, albo podobie stwie samych rzeczy, albo na blisko ci, albo na przeciwno ci. Mo emy niekiedy bada wi cej ni podobie stwo d wi ków, ale nie zawsze mo emy daleko w tym zaj. Niezliczone s bowiem słowa, do których pochodzenia i racji nie da si cofn: albo go nie ma, jak ja obstawiam, albo jest ukryty, jak twierdz stoicy.

Spójrz jednak przez chwil, w jaki sposób - jak twierdz - da si doj do owej kolebki czy owego ródła słów, czy te raczej do posiewu, poza którym zabraniaj szuka pocz tku, by ktokolwiek nie chciał móc czegokolwiek wymy li. Nikt nie zaprzeczy, e sylaby, w których „v” wyst puje jako spółgłoska, jak na pocz tku wyrazów: *vafer*, *velum*, *vinum*, *vomis*, *vulnus*, wydawane s głosem ci kim i jakby mocnym. Z kolei, zwyczaj j zykowy pozwala, by je z niektórych słów wyci gn, aby nie obci a uszu. St d bowiem bierze si, e ch tniej mówimy *amasti* ni *amavisli* i *nosti* ni *novisti* oraz *abiit* zamiast *abivit*, i tego typu niezliczone przykłady. Gdy wi c mówimy *vis*, d wi k słowa, jak powiedzieli my - mocny, zgadza si z rzecz, któr oznacza. Ow blisko ci mo na te tłumaczy - przez to, co sprawiaj, gdy nios w sobie przemoc - słowa *vincula* (okowy) i *vimen* (rózga), przez które to rzeczy co jest ujarzmione. St d te: *vites* (krzaki winoro li), stanowi ce podpory, na których wspieraj si p dy. Ze wzgl du za na podobie - stwo Terencjusz nazywał zgarbionego starca *vietum* (zgi tym). A o ziemi, która jest przez stopy maszeruj cych przetarta i odkształcona, mówi si *via* (droga). Je li za bardziej wierzy si, e *via* to ta, która jest przetarta *vi pedum* (sił stóp), jej pochodzenie sprowadza si do blisko ci. Ale ju *vitis* czy *vimen* powstaje przez podobie stwo, czyli przez odkształcenie. Pyta mnie kto zatem: dlaczego mówi si „*via*”? Odpowiadam: przez odkształcenie, o którym to odkształceniu, jak gdyby o

zakrzywieniu, zgi ciu (*vietum*) mówi si : *veteres* (starzy), sk d *vietos* nazywa si te drewniane gałzki, które oplataj drzewo. B dzie chciał szuka , dlaczego *vietum* okre la si jako odkształcone. I odpowiadam mu: na podobie stwo *vitis*. Zatrzymuje si i dopytuje, sk d wi c jest nazwa *vitis*. Mówi , e *vinciat* (poskramia, wi zi) ono to, co obejmie. Bada, sk d jest samo *vincire*; mówimy: od *vis*. Dlaczego to nazywa si *vis*! - pyta. Przedstawiamy racj , e słowo to przez swój silny i mocny d wi k odpowiada rzeczy, któr oznacza. Na ile sposobów pochodzenie słów za spraw niszczenia głosów dzieli si na odmiany, nie ma co szuka . Albowiem i za długo by to było, i mniej to konieczne ni to, co powiedzieli my.

**VII.** Rozwa my teraz pokrótce sił słów, na tyle, na ile przedmiot nam pozwoli. Sił słów jest to, przez co poznajemy, na ile jest ono warto ciowe. Jest ono za warto ciowe o tyle, o ile mo e porusza słuchaj - cego. Twierdz , e słowo porusza słuchaj cego albo sob samym, albo przez to, co oznacza, albo przez jedno i drugie zarazem.

Ale gdy porusza samym sob , albo odnosi si do samego zmysłu, albo do sztuki, albo do jednego i drugiego. Zmysł poruszany jest albo z powodu natury, albo przyzwyczajenia. Natura oceni, e jest ura ona, je li kto nazwie króla Artakserkses, lub ucieszona, gdy słyszy „Euryalus”. Któ bowiem, cho by nie słyszał niczego o ludziach, którzy nosz te imiona, nie stwierdził w pierwszym imieniu niepomiernej szorstko ci, za w drugim - łagodno ci? Zmysł poruszany jest za spraw przyzwyczajenia, gdy jest ura ony, np. słysz c, jak zawoła si na kogo „Motta”, a nie jest ura ony, gdy słyszy „Cotta”. Słodko lub nie-słodko d wi ku nie ma tu bowiem nic do rzeczy, lecz licz si tylko wn trza uszu i to, czy przyjm one przechodz ce przez nie d wi ki jako go ci znanych czy nieznanym. Słuchacz poruszany jest za za spraw sztuki, gdy wymówione słowo samym sob zwraca uwag na to, jak jest cz - ci mowy, lub na co innego, co przyjmuje z owych dyscyplin traktuj - cych o słowach. Os dza si za słowo na podstawie obu, tj. i zmysłu, i sztuki, gdy to, co oceniaj uszy, rozum poznaje i tak nadaje nazw ; np. gdy mówi si „*optimus*”, uderzaj ucho jedna długa i dwie krótkie sylaby, a umysł wnet rozpoznaje stop daktyl.

Natomiast słowo porusza nie według siebie samego, ale według tego, co oznacza, gdy odebrawszy przez ucho znak, umysł nie rozważa a niczego innego poza samą rzecz, oznaczaną owym przy tym przez znak; np. ponieważ zwą się Augustyn, ten kto mnie zna, nie pomyśli o czym innym, lecz o mnie samym lub stanie mu przed umysłem jakkolwiek inny człowiek, jeżeli przypadkiem usłyszy to imię, kto mnie nie zna lub kto zna kogoś innego o imieniu Augustyn.

Gdy zaś słowo porusza słuchającego zarazem sobą samym i tym, co oznacza, wówczas zwraca się uwagę zarazem na samą wypowiedź, jak i na to, o czym jest. Dlaczego bowiem nie obrać czysto cię uszu, gdy słyszy się: „roztrwonął dobra ojcowskie ręką, brzuchem, członkiem”, a obrażaliby się, gdyby wstydliwie ciało nazwało się pospolicie i wulgarnie, choć do tej samej rzeczy odnoszą się oba słowa, jeżeli nie jest to ukryte w owej brzydocie oznaczanej rzeczy przez odpowiedniość słowa oznaczającego, i wówczas szpetota ugodzi i w ucho, i w umysł? Jak np. nierządnicą inaczej jest widziana w stroju, w którym zgodnie ze zwyczajem ma stać przed sobą, a inaczej w tym, w którym leży w swojej rozpustnej sypialni.

Ponieważ więc wydaje się, że tak znaczna jest siła słów i tak jest ich wiele, jak wymienili my w krótkim czasie i powierzchownie, rodzi się tu podwójne rozważanie sensu: po pierwsze ze względu na prawdę, którą należy wyjaśnić, po drugie ze względu na odpowiedniość, którą należy zachować, z których pierwsze należy do dialektyki, a drugie do oratoria. Choć bowiem nie przystoi dyskusji byle nedorzecznicy, a wymowa nie powinna być zwodnicza, jednak również w przypadku pierwszej czy sto i prawie zawsze pragnienie nauczania się gardzi słodyczami słuchania, a w przypadku drugiej - nie wiadomo, czy to, co przyozdobione, bierze za prawdę. Gdy więc widzi, co jest właściwie cię, jakiej z nich, jasne jest, że dyskutant, jeżeli troszczy się o dawanie przyjemności, powinien przydać dyskusji retorycznej barwy, a orator, jeżeli chce przełamać prawdę, musi ją wzmocnić dialektyką, niczym nerwami i kośćmi, których szorstka natura nie pozwala wyciągnąć z naszych ciał bez uszczerbku dla siły mów, ani pokazać ich nie rażąco.

**VIII.** A teraz, mając na względzie prawdę, którą należy rozstrzygnąć (co te obiecuje dialektyka), zobaczymy, jakie przeszkody rodzą się z

owej siły słów, której pewne nasiona rozrzućili my. Słuchaczowi bowiem w ujrzeniu prawdy w słowach przeszkadzają albo zaciemnienie (*obscuritas*)<sup>4</sup> albo chwiejność (*ambiguitas*). Tym się różni chwiejność od zaciemnienia, a w chwiejnym ukazuje się wiele rzeczy, z których nie wiadomo, które lepiej przyjąć, a w zaciemnionym nie pojawia się nic lub to, co przyciąga uwagę, pojawia się zbyt słabo. Ale tam, gdzie słabo się coś pojawia, zaciemnione podobne jest do chwiejnego, jak np. gdyby ktoś wyruszając w drogę znalazł się na rozstaju, rozgałęziającym się na dwie, trzy albo nawet więcej dróg, gdzie z powodu gęstej mgły niczego na temat tych dróg się nie dowie. Od dalszego marszu odstrasza go więc najpierw zaciemnienie, a tam, gdzie mgła zaczyna bardziej rzednąć, widać coś, co nie wiadomo na pewno, czy jest drogą, czy raczej ziemią, i jaki dokładnie ma kolor. W ten sposób zaciemnienie podobne jest do chwiejności. Gdy rozjaśniło się wystarczająco, jasno się stało, jak prowadzą wszystkie drogi, ale pozostała w tępota, którą z nich należy podjąć, biorąc się nie z zaciemnienia, lecz chwiejności.

Są trzy rodzaje zaciemnienia. Jednym jest to, co widoczne jest dla zmysłu, ale zamknięte dla umysłu; tak jak jeśli ktoś widziałby namalowany granat, a ani nigdy wcześniej nie widział granatu, ani nawet nie słyszał, co to jest - to byłoby sprawienie oczu, lecz umysłu, a nie wie on, co przedstawia malowidło. Drugi rodzaj mamy, gdy rzecz byłaby jawna dla umysłu, gdyby tylko nie była zamknięta dla zmysłu: tak jest z człowiekiem namalowanym w ciemnościach. Gdy bowiem ukazuje się oczom, umysł w ten sposób nie będzie w tępocie, a namalowano tam człowieka. Trzeci rodzaj to taki, w którym także dla zmysłu ukryte jest to, co nawet gdyby zostało odsłonięte, nie przedstawiłoby niczego więcej umysłowi, który to rodzaj jest najbardziej ciemny ze wszystkich: jak jeśli granat miał zostać rozpoznany w ciemności przez kogoś niedoświadczonego.

Zwróć teraz uwagę na słowa, które podobnie się zachowują. Wyobraź sobie pewnego gramatyka, który zebrawszy uczniów, uczył ich i

<sup>4</sup> Chociaż w języku polskim pojęcie to oddaje się zazwyczaj przez termin „niejasno”, decydujemy się na dosłowne - przełożenie *obscuritas* jako „zaciemnienie”, aby mocniej odróżnić je od chwiejności i podkreślić widoczny w pierwszych przykładach element aktywny tego zjawiska - nie tyle brak jasności, co przeszkadzanie lub uniemożliwienie poznania.

powiedział szeptem: „*temetum*”, co dobrze usłyszeli ci, którzy siedzieli blisko, du o słabiej ci, co siedzieli dalej, za do tych, co byli najdalej - nie dotarł aden głos. Z tych za , co siedzieli dalej, nie wiem jakim trafem, cz wiedziała, co znaczy "*temetum*" a cz nie; z kolei ci, którzy dobrze słyszeli głos nauczyciela, nie mieli w ogóle poj cia, co znaczy „*temetum*”-, wszystkim im przeszkadzało zaciemnienie. I tutaj widzisz ju wyra nie wszystkie te trzy rodzaje zaciemnienia. Tych bowiem, którzy nie mieli w tpliwo ci, je li chodzi o usłyszenie, dotyczył pierwszy rodzaj, do którego podobny jest namalowany granat postawiony przed ignorantami, ale w wietle. Ci, co znali słowo, ale nie usłyszeli głosu albo w ogóle, albo dostatecznie wyra nie, cierpieli na drugi rodzaj, do którego podobny jest obraz człowieka, ale w nieprzejrzystym lub zupełnie ciemnym miejscu. Ci za , co nie tylko głosu, ale i znaczenia słowa nie do wiadczyli, omotani byli lepot trzeciego rodzaju, która jest najobrzydliwsza ze wszystkich. A to, co powiedzieli my, e jeden z rodzajów zaciemnienia podobny jest do chwiejno ci, dostrzec mo na wyra nie u tych, dla których słowo było czym znanym, ale którzy nie uchwycili go w ogóle albo bez jakiegokolwiek pewno ci.

Ominie wi c wszystkie rodzaje mówienia w zaciemniony sposób ten, kto głosem wystarczaj co wyra nym i swobodnymi ustami wypowiada b dzie bardzo dobrze znane słowa.

A teraz na owym przykładzie gramatyka zobacz, jak dalece inaczej przeszkadza chwiejno w porównaniu z zaciemnieniem słów. Wyobra teraz sobie, e ci, co przy nim byli, wystarczaj co wyra nie uchwycili zmysłem głos nauczyciela, a on wypowiedział słowo, które wszystkim było znane; niech b dzie, e powiedział „*magnus*” (wielki), po czym zamilkł. Bacz, jakie niepewno ci cierpi si , usłyszawszy t nazw . Co by bowiem było, gdyby miało pa pytanie: „jaka to cz mowy”? Co, je li zapytałby o rytm: „co to za stopa”? Co, je li o histori , jak np. „ile bitew stoczył Pompejusz Wielki”? Co, je li kto z wielbicieli z powodu pie ni miałby powiedzie : „wielki jest prawie tylko poeta Wergiliusz”? Co, je li miałby gani niedbalstwo uczniów i w te odezwał si słowa: „wielki was le wobec studiów op tał”? Czy nie widzisz, jak po oddaleniu si chmury zaciemnienia wyłoniło si jakby rozdro e, tak jak powiedzieli my wy ej? Bowiem to jedno powiedziane „*magnus*” jest i

nazw , i stop metryczn , jest Pompejuszem i Wergiliuszem, i leni-  
stwem niedbalstwa, a tak e niezliczonymi innymi rzeczami, które nawet  
je li o nich nie wspomnieli my, mog przyj na my l, gdy si to wypo-  
wie.

**IX.** Słusznie mówi dialektycy, e ka de słowo jest chwiejne. I nie-  
chaj nie oburza, e u Cyclerona Hortensjusz rzuca takie oszczerstwa:  
„prawi , e o mielaj si chwiejne wytłumaczy przez to, co jasne. Mó-  
wi równie , e ka de słowo jest chwiejne. Jakim wi c sposobem chc  
wytłumaczy chwiejne za pomoc chwiejnych? Jest to bowiem wnosze-  
nie w ciemno ci zgaszonej pochodni”. Gładko i sprytnie powiedziane,  
ale oto, co u tego samego Cyclerona mówi Scaevola do Antoniusza: „w  
ko cu b dziesz mógł mówi w sposób uporz dkowany do m drych, a  
prawdziwie do głupich”. Có bowiem innego uczynił w tym miejscu  
Hortensjusz, je li ostrzem dowcipu i wdzi kiem mowy jakby czystym i  
słodkim czarodziejskim napojem nie rozlał niedo wiadczonym zam tu?  
To, co bowiem powiedziano, e ka de słowo jest chwiejne, powiedziano  
o poszczególnych słowach. Chwiejne wyja nia si dyskutuj c, a z ko-  
nieczno ci nikt nie dyskutuje za pomoc pojedynczych słów. Nikt wi c  
nie wyja ni chwiejnych słów chwiejnymi słowami, a jednak gdyby  
ka de słowo było chwiejne, nikt nie wyja ni chwiejno ci słów, chyba e  
za pomoc słów, ale ju poł czonych, które chwiejnymi ju nie s . Je li  
bowiem powiedziałbym np. „ka dy ołnierz jest dwuno ny”, nie wyni-  
kałoby z tego, e ten oto zast p składa si z koniecznie dwuno nych  
ołnierzy. Tak te , gdy mówi , e ka de słowo jest chwiejne, nie mówi ,  
e jest takim zdanie lub dyskusja, cho s one utkane ze słów. Ka de  
zatem chwiejne słowo wyja ni si za pomoc nie-chwiejnej dyskusji.

Spójrzmy teraz na rodzaje chwiejno ci. Mamy jej dwa rodzaje. Jeden  
wywołuje w tpliwo równie w tym, co mówione, a drugi jedynie w  
tym, co napisane. Je li bowiem kto usłyszałby lub przeczytałby „*acies*”  
(ostrzy), to je li nie rozja ni mu tego całe zdanie, mo e nie by pewny,  
czy powiedziano lub napisano o ołnierz, o mieczu czy o wzroku. Je li  
za kto natrafiłby np. na napisane słowo „*lepore*” i nie wiadomo by  
było, w jakim ono wyst puje zdaniu, to z pewno ci b dzie miał on w t-  
pliwo ci, czy przedostatnia sylaba ma by długa - od *lepos* (wdzi k),  
czy krótka - od *lepus* (zaj c); rzeczownik ten nie byłby natomiast do-



tkni ty chwiejno ci , gdyby jego przypadek, jakim jest biernik, wyst pił w głosie mówi cego. Je li za kto powiedziałby, e mówi cy mógł le to wymówi , to przeszkod dla słuchacza byłaby ju nie chwiejno , ale zaciemnienie, jednak nale ce do tego jego rodzaju, który podobny jest do chwiejno ci, poniewa le wymówione po łacinie słowo nie ci gnie my l cego ku innym poj ciom, ale skłania ku temu, które si wydaje wła ciwe. Z tych dwóch rodzajów, tak bardzo od siebie ró nych, pierwszy dzieli si dalej na dwa. Cokolwiek bowiem si mówi, mo na zrozumie przez wiele ró nych; mianowicie, owe ró ne albo mog si pomieci nie tylko w jednym słówku, ale te w jednej definicji, albo s jedynie trzymane przez jedno słówko, lecz wyja niane przez odmienne opisy. Te, które mo e obj jedna definicja, zw si jednoimiennymi (*univoca*). Te, które pod jedn nazw z konieczno ci musz by inaczej definiowane, nazywaj si równoimiennymi (*aequivoca*)<sup>5</sup>.

Rozwa my najpierw jednoimienne, by rodzaj ten, poniewa został ju odsłoni ty przez definicj , zilustrowa przykładami. Gdy mówimy „człowiek”, mówimy tak o chłopcu, jak i o młodzie cu i o starcu, tak o głupim, jak i o m drym, tak o wielkim, jak o małym, tak o obywatelu, jak o przybyszu, tak o mieszczaninie, jak o rolniku, tak o tym, kto był, jak i o tym, kto teraz jest, tak o siedz cym, jak o stoj cym, o bogatym, jak o biednym, o robi cym co , o pró nuj cym, o ciesz cym si , zmar twionym i oboj tnym. Ale w tych wszystkich powiedzeniach (*dictiones*) nie ma adnego, które nie przyj łoby nazwy „człowiek” i w ten sposób było uj te przez definicj „człowieka”. Definicj „człowieka” jest bowiem „zwierz rozumne miertelne”. Czy zatem mo e kto powiedzie , e zwierz ciem rozumnym jest tylko młodzieniec, a nie równie chłopiec czy starzec, albo tylko m drzec, ale ju nie głupiec? Owszem, i te, i inne, które zostały wyliczone, zawieraj si tak w nazwie „człowiek”, jak i w jej definicji. Czy bowiem chłopiec, głupiec, biedak, czy te pi cy, je li nie jest zwierz ciem rozumnym, nie jest człowiekiem?; a przecie jest człowiekiem; konieczne wi c jest, aby zawierał si on w tej definicji. Co do pozostałych - nie ma w tpliwo ci. O małym chłopcu za , biedaku lub głupcu, słowem: idiocie, albo o pi cym, te czy pija-

<sup>5</sup> Autorem podsun tego mi pomysłu, by *univoca* i *aequivoca* przeło y jako „jednoimienne” i „równoimienne” jest dr T. Tiuryn.

nym lub w ciekłym (szalej cym) mo na w tpi , jakim sposobem mogliby by zwierz tami rozumnymi. Mo na tego broni , ale tym, co spiesz si do innych rzeczy, zaj łoby to wiele czasu. Do tego, o czym mówimy, wystarcza nam, e ta definicja człowieka tylko wtedy jest słuszna i prawomocna, gdy zawiera si w niej ka dy człowiek i nic poza człowiekiem. Jednoimienne s wi c te, które zawieraj si nie tylko w jednej nazwie, ale ponadto w definicji tej samej nazwy, chocia mog si ró ni mi dzy sob własnymi nazwami i definicjami. Ró ne s bowiem nazwy: chłopiec i młodzieniec, bogacz i biedak, wolny i niewolnik, i inne. Podobnie te maj one ró ni ce si mi dzy sob własne definicje. Ale jak ich jedn wspól n nazw jest „człowiek”, tak te ich jedn wspól n definicj jest „zwierz rozumne miertelne”.

X. Spójrmy teraz na równoimienne, w których zawikłanie wnet w niesko czono si rozrasta. Spróbuj jednak podzieli je na okre lone rodzaje. Czy za mój wysiłek na co si zda, sam to ocenisz. A zatem, mamy najpierw trzy rodzaje chwiejno ci pochodz cych od równoimienych. Jeden bierze si ze sztuki, drugi z u ycia, a trzeci z nich obu.

Mówi o sztuce ze wzgl du na nazwy, które nadawane s słowom w dyscyplinach dotycz cych słów. Inaczej bowiem to, czym jest równoimienne, definiuje si u gramatyków, a inaczej u dialektyków. A jednak wymówione „Tulliusz” jest i nazw , i stop zwan daktyl, i równoimiennym. Tak te , je li kto za da ode mnie, bym zdefiniował, czym jest Tulliusz, odpowiem u ywaj c wyja nienia któregokolwiek z poj . Słusznie mog bowiem mówi : „Tulliusz” to nazwa, która oznacza człowieka, pewnego wspaniałego oratora, który jako konsul rozbił sprzysi enie Katyliny. Dodaj delikatnie, e zdefiniowałem sam nazw . Albowiem, je li miałbym zdefiniowa tego oto Tulliusza, którego gdyby ył, mógłbym wskaza palcem, nie powiedziałbym: „Tulliusz” jest nazw , która oznacza człowieka, ale powiedziałbym: Tulliusz jest człowiekiem itd. Mógłbym te odpowiedzie w ten sposób: „Tulliusz” to daktyl składaj cy si z tych liter (jaki to teraz wysiłek wyliczy litery?). Nale y jeszcze doda : „Tulliusz” to słowo, przez które wszystkie równoimienne ró ni si , cho jest ono dla nich to samo, jak powiedziano wy ej, i co tam jeszcze mo na wymy li . Skoro wi c jedno wypowiedziane „Tulliusz” według terminologii ró nych sztuk wymagało, bym

definiował je na tak różne sposoby, nie wiemy: czym jest rodzaj chwiej-  
no ci pochodzących od równomiennych, o którym słusznie można na po-  
wiedzie, e bierze się ze sztuki? Mówimy bowiem, e równomiennymi  
są te, które nie mogą być uchwycone przez jedną definicję, tak jak  
uchwycone są przez jedną nazwę.

Zobacz teraz drugi rodzaj, który - jak wspomnieliśmy - bierze się z  
użycia wypowiedzi<sup>6</sup>. „Użyciem” nazywam samo to, ze względu na co  
rozpoznajemy słowa. Któż bowiem gromadzi i zestawia słowa ze  
zgodą na same słowa? Wyobraź sobie, e ktoś tak słucha, jakby nie  
wiedział nic ani o rzeczach mowy, ani o poszukiwaniu metrum, ani o  
jakiegokolwiek dyscyplinie dotyczącej słów. Jednak gdy powie się „Tul-  
liusz”, ci głębiej mu przeszkadza chwiejność pochodząca od rów-  
nomiennych. Nazwa ta może być bowiem oznaczony i ten, który był  
wspaniałym mówcą, i jego dokładny obraz lub postać, i księga zawier-  
ająca jego pisma, i to, co może pozostać jeszcze z jego zwłok w  
grobie. Używamy bowiem różnych pojęć: „Tulliusz ocalił ojczyznę od  
zagłady”, „ozłocony Tulliusz stoi na Kapitolu”, „powiniene przeczytać  
całego Tulliusza”, „w tym miejscu Tulliusz został pogrzebany”. Nazwa  
jest bowiem jedna, lecz wszystko to wyjaśnia się za pomocą różnych  
definicji. Jest to zatem rodzaj równomiennych, w którym chwiejność  
nie powstaje już z powodu jakiegokolwiek dyscypliny dotyczącej słów,  
ale ze względu na same rzeczy, które są oznaczane.

A jeżeli zmieszanie u słuchającego lub czytającego wywoła jedno i  
drugie - albo to, co powiedzieliśmy, e bierze się ze sztuki, albo to, co  
bierze się z użycia mowy - to czy niesłusznie wymienimy to jako trzeci  
rodzaj? Jego przykład widać w pewnym bardziej otwartym zdaniu:  
„wielu pisało w metrum daktylicznym, np. Tulliusz”. Niepewne jest bo-  
wiem, czy „Tulliusz” jest tu przykładem stopy zwanej daktyl, czy poety  
daktylicznego. Pierwsze przyjęte byłoby ze sztuki, a drugie z użycia  
mowy. Ale zdarza się to również w prostych słowach, gdy słowa te wy-  
powiada gramatyk do słuchających uczniów, jak pokazali my wyżej.

Gdy więc te trzy rodzaje różni się między sobą na podstawie oczy-  
wistych racji, pierwszy rodzaj dzieli się dalej na dwa. Cokolwiek by bo-

<sup>6</sup> Upraszczając, *usus loquendi* można oddać przez „kontekst wypowiedzi”. Nie byłoby to  
jednak precyzyjne.

wiem wywoływało chwiejność ze względu na sztukę dotyczącą słów, raz może to być swoim własnym przykładem, a raz nie. Gdy bowiem b d definiował, co znaczy „rzeczownik”, za jego przykład mógł podać samo to słowo. Ponieważ samo słowo „rzeczownik” już jest rzeczownikiem. Albowiem odmienia się według tej reguły, zgodnie z którą mówimy: „rzeczownik, rzeczownika, rzeczownikowi” itd. Podobnie gdy b d definiował, co znaczy „daktyl”, samo to słowo może służyć za przykład. Gdy bowiem mówimy „*dactylus*”, wymawiamy jedną długą sylabę, a następnie dwie krótkie. Jednak gdy definiuję, co znaczy „przysłówek”, nie mogę samego tego słowa podać za przykład. Albowiem, gdy mówimy „przysłówek”, samo to wyrażenie jest rzeczownikiem. W ten sposób według jednego pojęcia przysłówek z konieczności jest przysłówkiem, a rzeczownik rzeczownikiem, jednak według innego - „przysłówek” nie jest przysłówkiem, gdy jest rzeczownikiem. Podobnie gdy definiuje się stop zwaną *creticus*, samo oznaczające słowo nie może być jej przykładem. Gdy bowiem mówimy „*creticus*”, wyrażenie to składa się z jednej długiej sylaby i następujących po niej dwóch krótkich, za oznaczają one sylaby: długą, krótką i długą. Tak też według jednego pojęcia *creticus* to tylko *creticus*, i nie jest daktylem, jednak według innego „*creticus*” to nie *creticus*, ponieważ jest daktylem.

Podobnie drugi rodzaj, który już poza dyscyplinami dotyczącymi słów przynależy - jak powiedzieliśmy - do użycia mowy, dzieli się na dwa gatunki. Równoimienne mają albo to samo pochodzenie, albo różne. Mającymi to samo pochodzenie nazywam te, które uchwycone przez jedną nazwę, lecz nie przez jedną definicję, wypływają jednak jakby z jednego źródła. Na przykład z tego, że „Tulliusz” może być rozumiany jako człowiek, posąg, księżka i szczotka, nie wynika, że można na to wszystko użyć za pomocą jednej definicji, a jednak mają one jedno źródło, mianowicie konkretnego, prawdziwego człowieka, którego jest ów posąg, owe księżki oraz szczotki. A gdy mówimy *nepos* (wnuk), słowo to oznacza syna oraz marnotrawcę, mających o wiele bardziej różne pochodzenie. Utrzymajmy więc to rozróżnienie, następnie zobacz, na jakie drogi rozgałęzia się ów rodzaj, który nazywam „o tym samym pochodzeniu”. Rozdziela się on bowiem na dwie drogi, z których jedna wie się z metonimi (*translatio*), a druga z deklinacją.

O metonimii mówi albo, gdy jedna nazwa staje się nazwą dla wielu z powodu podobieństwa - jak gdy mówi się, że „Tulliusz” to zarówno ten, co miał wspaniałe wymowy, jak i jego posąg; albo gdy cz. nazywana jest od całości - gdy „Tulliusz” może na powiedzenie o jego szczękach; albo od części całości - jak gdy o wszystkich domach mówimy „dachy”; albo od rodzaju nazywamy gatunek: mówi się bowiem „słowa” zasadniczo o wszystkim, czym mówimy, ale słowami (w sensie: czasownikami) właśnie ciwie nazywane są te, które odmieniają się przez tryby i czasy; albo z gatunku rodzaj: gdy bowiem „szkolarze” mówiło się - nie tylko prawdziwie, ale i pierwotnie - o tych, którzy jeszcze są w szkole, nazwa ta uzurpowana jest jednak dla wszystkich, którzy żyją w pismach; albo od sprawcy skutek - jak „Cyceron” jest księką napisaną przez Cycerona; albo od skutku sprawca - jak „strachem” nazywa się tego, kto sieje strach; albo od zawierającego to, co zawiera - tak jak „dom” mówi się o tych, którzy są w domu; albo i odwrotnie - jak „kasztan” mówi się o drzewie; albo cokolwiek innego, co może na wymyślić, co byłoby nazwane z powodu samego pochodzenia, jakby przez przeniesienie.

Obstawiam, że widzisz, jak chwiejnie wywołuje w słowach metonimia. Takie są natomiast te, o których mówimy, że choć mają to samo pochodzenie, są chwiejne z powodu deklinacji. Wyobraź sobie np., że kto powiedział „pada” (*pluit*) - z konieczności należy to definiować na różne sposoby. Podobnie, kto mówi „pisa” (*scribere*), nie jest pewny, czy wypowiedział bezokolicznik w stronie czynnej, czy *imperativus* w stronie biernej. „*Homo*”, choć jest jednym rzeczownikiem i jednym wyrażeniem, staje się jednak czym innym w mianowniku, a czym innym w wołaczu, inaczej niż w przypadku „*doctus*” i „*docte*”, gdzie różnica tkwi równie w wyrażeniu. „*Doctius*” jest czym innym, gdy mówimy „bardziej zrzęzny (*doctius*) niewolnik”, a czym innym, gdy mówimy „ten zrzęzniej (*doctius*) o tym rozprawiał”. Deklinacja jest więc przyczyną chwiejności. Deklinację nazywam bowiem cokolwiek ujmuje słowa wyginając je czy przez głosy, czy przez znaczenia. Albowiem „*hic doctus*” i „o *docte*” jest wyginane także przez głosy, zaś „*hic homo*” i „o *homo*” - jedynie przez znaczenia. Wymienianie jednak kawałków po kawałku i badanie przypadków tego rodzaju chwiejności cięgnęłyby się w

niesko czono . Niechaj wystarczy pozna to miejsce a dot d, zwłaszcza dla twoich zdolno ci.

Zobacz teraz te, które mają ró ne pochodzenie. Albowiem i one dziel si na dwie pierwsze formy, z których jedna dotyczy ró nicy j - zyków, jak gdy mówimy „tu” (ty) - ten jeden odgłos co innego znaczy u Greków, a co innego u nas. Rodzaj ten powinien był by wzi ty pod uwag w cało ci; nie zostało bowiem przypisane ka demu, ile zna j zyków lub iloma powinien włada . Druga forma to ta, która wywołuje chwiejność w jednym j zyku, ale za pomoc ró nego pochodzenia tych, które oznaczane s przez jedno słowo, tak jak to, co wyło yli my wy ej o słowie „nepos”. To za dzieli si dalej na dwa. Albo bowiem dzieje si to w ramach tej samej cz ci mowy - "nepos" bowiem zarówno jako „syn syna”, jak i gdy oznacza „marnotrawc ” jest rzeczownikiem; albo w ramach innej: nie tylko bowiem czym innym jest, gdy mówimy „qui” tak, jak powiedziano: „sk d (qui) wi c to wiesz, je li nie spróbowale ?”<sup>7</sup>, ale te raz jest zaimkiem, a raz przysłówkiem.

Tyle te istnieje form chwiejności bior cych si z obu, tj. ze sztuki i z u ycia słów, co umie cili my w trzecim rodzaju równoimiennych, ile wylczyli my w dwóch powy szych.

Pozostaje jeszcze ten rodzaj chwiejnych, który znajduje si jedynie w tym, co napisane, i który ma trzy gatunki. Chwiejność taka powstaje bowiem albo przez długo sylab, albo z powodu akcentu, albo z obu tych powodów. Przez długo sylab, jak gdy napisane jest „venit” - nie ma pewno ci co do czasu tego czasownika ze wzgl du na ukrycie długo ci pierwszej sylaby; przez akcent za , jak gdy napisane jest „pone”, nie jest pewne, czy jest to forma pochodzą ca od „pono”, czy to, co jest w zdaniu: „z tyłu (pone) kroc c, bowiem prawo takie ustanowiła Prozerpina”<sup>8</sup>, ze wzgl du na nieznane miejsce akcentu; spowodowana jest natomiast przez jedno i drugie, gdy dzieje si to, co wy ej powiedzieli my o słowie „lepore”. Albowiem nie tylko nale y wygłosi , ale i zaakcentowa przedostatni sylab tego słowa, je li ukształtowane jest ono przez odmian słowa „lepos”, nie za słowa „lepus”.

<sup>7</sup> Terencjusz: *Andria*, akt HI, sc. 3, w. 33.

<sup>8</sup> Wergiliusz: *Georgiki*, ks. IV, w. 486.